



Wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.

Komitet Redakcyjny:  
M. Białowiejski, W. Nałkowski, W. Osterloff, A. Szumowski,  
H. Wernica, M. Wierzytyło.

Redaktor: J. Wł. Dawida.

Co kwartał dodaje się zeszyt dzieła treści pedagogicznej.

W druku: J. Wł. Dawida; Nauka o rzeczach; Avery; Fizyka.

Prenumerata w Warszawie: Rocznie rs. 6, półrocznie rs. 3. kwartalnie rs. 1 kop. 50. — Prenumerata na Prowincji: Rocznie rs. 7, półrocznie rs. 3 kop. 50, kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Ogłoszenia: za jeden wiersz lub za jego miejsce kop. 10.— Cena pojedynczego numeru kop. 25

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI: WIDOK 14.

Administracja otwarta od god. 10—4, w święta od 12—1. Redaktor przyjmuje w poniedziałki, środy i piątki o godz. 3—4.

TREŚĆ NUMERU: Artykuł wstępny: Konkursa literackie dla młodzieży p. Helene K.—Odcinek. Szkoła przyszłości, p. H. Cohna.—Wychowanie Fizyczne: Hysterja u dzieci p. d-ra S. Kamieńskiego.—Gry i zajęcia: Gra w pantomię p. J. Chrzęszczewską.—Notatki pedagogiczne: Rady nauczyciele wiejskiej.—Niezdolność do matematyki—Język Polski. Z historii wyrazów p. L. W. Szezerbowicza.—Muzyka: Jak uczyć początków muzyki? p. E. Nowakowskiego.—Z domu i ze szkoły: Szkoła miłosierdzia.—Nowa katedra filozofii.—Krytyka i Sprawozdania: J. K. Hendigery. Nauka wychowania p. dra S. Kamieńskiego — Poradnik Wychowawczy: Czym się kierować przy układaniu planu lekcyj?—Nauka gry na skrzypkach.—Kronika —Pośrednictwo w pracy.—Odpowiedzi Redakcyi.—Ogłoszenia.

Metodyczny Kurs Nauk, ułożony przez: J. Wł. Dawida, W. Osterleffa, A. Szye, H. Wernica, zawiera: Naukę Religii, Naukę Rysunku, Język Polski, Arytmetykę, Jęz. Francuski, Kaligrafję.

Życzliwych nam prenumeratorów prosimy o rozpowszechnianie wiadomości o piśmie naszym w kołach znajomych, a także o DOSTARCZANIE NAM ADRESÓW osób zainteresowanych w sprawie wychowania. Numer okazowy każdemu przesyła się bezpłatnie i franco.

## Konkursu Literackie dla młodzieży.

Konkurs, ogłaszane od lat paru w *Wiecz. Rodz.*, bez zaprzeczenia ożywiają łamy tego pismka i z wielkim zajęciem są przez młodych czytelników przyjmowane. Czy jednak są dla nich korzystne? Oto jest pytanie, nad którym wypada się zastanowić.

Ukrycie nazwiska pod pseudonimem ma jakoby chronić od pierwszej ujemnej strony, która od razu w kwestyi tej uderza każdego myślącego człowieka, t. j. od rozwijania w młodzieży próżności autorskiej. Zważmy jednak, że jeżeli Brzydotka, Gwiazdka, Słowik nie wiedzą, kto jest Różyczka polna, Wicher, Pegaz, to wiedzą o tym ich ro-

dzice, rodzeństwo, domownicy, krewni, przyjaciele, znajomi, a więc koło bardzo liczne, cały świat dziecinny, i czyż to niedostateczne, aby pochwały i zachwyty, nieuniknione w takim razie, wbiły w dumę chłopczyka lub dziewczynkę, której utwór konkursowy nagrodzony został lub wzmianką pochlebną odznaczony. Wystarcza to, aby w młodym autorze lub autorce i w całym ich otoczeniu wyrobić przekonanie o niezwykłych ich zdolnościach, a co gorzej o zdolnościach *pisarskich*. Powiadam, co gorzej, bo któż nie wie że manija autorska, to plaga dręcząca wszystkie redakcyje, to choroba, której tak często ulega młodzież, a zwłaszcza młodzież płci żeńskiej, choroba, która nurtuje skrycie i potrzebuje wielkiej umiejętności, aby ją usunąć lub zneutralizować, autor zaś dotknięty nią traci wiele czasu, którego mógłby korzystnie użyć.

Drugą ujemną stroną konkursów to zazdrość i zawiść autorska, albowiem znowu to samo się powtarza, że jakkolwiek czytelnicy z Podola nie wiedzą, kto jest Podlasianka, to przecież jej kuzynki, sąsiadki, wiedzą kto ona, pisały także na konkurs, a dotknięte pominięciem lub jedynie wzmianką, zazdroszczą jej nagrody, posądzają o współudział matki lub nauczycielki. Jednym słowem, w drobnych rozmiarach powtarza się wśród małego światka to, co się dzieje na dużym świecie, bo nie zapominajmy nigdy, że dziecko to mały człowiek, noszący w duszy zaczątki wszystkich namiętności, poco je rozwijać przedwcześnie, poco poddawać materiał, które je rozbudzić może? Trzecia ujemna strona konkursów, to czas jaki one zajmują. Wszystkie dzieci piszące, bo tylko te należą do konkursów uczą się, i wogóle uczą się dużo. Mimo wszelkich usiłowań, wobec wymagań szkół i, powiedzmy prawdę, wobec naszych własnych, czas mają bardzo zajęty, a więc pisząc na konkurs albo zaniedbują swoje obowiązki, albo piszą po za godzinami pracy. To zaś nie jest pożądanym, bo, nie łudźmy się, każdy chociażby opis miejscowości lub historycznego faktu zabiera dużo czasu młodym autorom i tak im główki zaprzęta, że inne zajęcia przez czas jakiś mocno na tym cierpią.

Te ujemne strony konkursów równoważyć może czasem ich temat. Do szczęśliwych jednak nie może się zaliczyć takie zadanie jak w r. z. ogłoszone p. t. „Na Majówkę”: „Rodzeństwo wybiera się na majówkę. Najstarsza siostra pakuje w kosz przysmaki, które składać będą śniadanie czy

też podwieczerek, młodsze rodzeństwo ciekawie się przypatruje jej robocie lub dopomaga, znosząc przysmaki, zapasy i potrzebne do ich spożycia przybory. Jak się majówka uda, czy wszystko dojdzie w całości, kogo i jaka spotka przygoda, kto będzie sam używać przyjemności, jakie następcza wycieczka, a kto znajdzie sposobność złożenia dowodów, że zawsze o drugich pamięta, czy wogóle znajdzie się lub nie taka sposobność, to już fantazyi waszej zostawiamy<sup>1)</sup>.

Z tak ubogiej treści najzdolniejsze pióro piszącego dla dzieci nie zdołałoby wysnuć coś udolnego i zajmującego, a cóż dopiero pióro dziecinne? Muszą tu powstać jakieś poronione twory, z których jednak kilka otrzyma nagrodę, a ich autorowie i, powtarzamy, otoczenie autorów powezmą wysokie wyobrażenie o ich zdolnościach i talencie pisarskim.

Tu jeszcze jedna uwaga się nasuwa: w wielu razach, może nawet zawsze te ćwiczenia wykonywane są z pomocą nauczycielek, matek, uprzejmych kuzynek, więc i nagroda niezasażona, a umysł dziecinny oswaja się z fałszem i podstępem.

Gdyby można uniknąć tej ostatniej strony wadliwej, to konkursu robót byłyby najlepsze. Dziewczynki trzeba nakłaniać do robót pożytecznych, raz dlatego, że dla kobiety są one niezbędne, jak również i dlatego, że stanowią odpoczynek pożądany po pracy umysłowej, a w obecnym wychowaniu dziewczynek zbyt często względ ten bywa pomijany. Przytym cel tych robót jest bardzo dobry; przypomina on, że są ludzie nieodziani, zziębnięci, że według możliwości z pomocą spieszyć powinniśmy nie tylko nędzy, na którą patrzymy, ale i tej, która daleko od nas cierpi. Jeżeliby więc w imieniu matek i nauczycielek można zanieść prośbę do Wieczorów Rodzinnych, to prosimy, dajcie nam dwa razy na rok konkursu robót, na wieczory zimowe, i na wakacje. Konkursów zaś piśmiennych zaniechajcie wcale. Cóż z tego, że dzieci upominają się o nie będą, wszak nie dajemy im zawsze, tego czego pragną, a to ich upominanie się poświadcza tylko twierdzenie moje, że konkursu są polem do popisu szkodliwego w tak młodym wieku i rozwijają w wysokim stopniu miłość własną i próżność. Na zakończenie przytoczę uwagę zrobioną mi przez pewnego światłego ojca z powodu konkursu wyżej wymienionego.

<sup>1)</sup> Nie możemy również za trafny uznać tematu, który podany został do konkursu w Nr. 6. Wiecz. Rodz. z r. b., pod tytułem: „Jak zakochać się w miłości ludzkiej”? Jest to przedmiot, o którym niewiele z dorosłych i to wyżej nad poziom uzdolnionych, coś określonego powiedzieć mogło; młodzież zaś 12—15 letnia może powtarzać tylko zasłyszane a niedość zrozumiane frazesy. (P. R.)

„Na co się taki konkurs przydać może — jako temat do ćwiczeń stylistycznych, żadnej dydaktycznej zalety nie posiada, dostarczają ich nam zresztą odpowiednie podręczniki, a każda światła nauczycielka ma ich zapas dostateczny, zastosowany do zdolności uczniów i warunków w jakich się znajdują. Jako temat do utworu artystycznego niemożliwy dla swej ubogiej treści, a ponieważ w opowiadaniu tym wszystkie szczegóły mają być wymyślone, więc dzieci uczą się fantazyjować, a wiemy że u dzieci od fantazyi do kłamstwa krok jeden, po co je więc na tę drogę wprowadzać.“

Helena K.

## Wychowanie Fizyczne.

### Histeryja u dzieci.

#### III.

TRZEŚĆ. W pierwszym stadiach rozwoju dziecka równowaga nerwowa jest zawsze niestała. — Przyczyny tego faktu. — Analogija równowagi nerwowej w sferze umysłowej.

Równowaga w czynnościach układu nerwowego nie jest czymś wrodzonym, lecz wyrabia się ona stopniowo wraz z fizycznym rozwojem dziecka. Nie mówiąc już o pierwszych miesiącach życia niemowlęcia, kiedy pozostaje ono prawie w zupełnej bezczynności nerwowej, kiedy ruchy jego mają charakter głównie impulsywny, t. j. niezależny od wrażeń zewnętrznych, a wypływający z procesów odżywczych wewnątrz ustroju (W. Preyer), i później nawet, kiedy dziecko wykonywa ruchy instynktowe albo rozmyślne, zależne od woli, układ jego nerwowy nie znajduje się w równowadze. Najlepiej rzecz tę obserwować możemy, skoro dziecko uczy się pewnej nowej dlań sztuki np. sztuki chodzenia lub pisania. Grupa ruchów stanowiąca proces chodzenia jest instynktywną; pisanie jest szeregim ruchów świadomych i rozmyślnych. Jak w jednym jednak, tak i w drugim wypadku ruchy odbywają się zrazu bardzo niezgrabnie, z wielkim wysiłkiem, małą pewnością i ruchom niezbędnie potrzebnym towarzyszą uboczne. Tak, dzieci uczące się chodzić, stawiają nogi bardzo mocno, uderzają o podłogę, podnoszą je wysoko. Przytym chwiewają się one całym ciałem, machają rękami i robią różne miny. Dzieci uczące się pisać naciskają zbytecznie piórem na pa-

## 2) SZKOŁA PRZYSZŁOŚCI.

przez

prof. Dra. med. Hermana Cohn'a.

(Dalszy ciąg).

W szkole przyszłości lekarz zwróci przedewszystkim uwagę na dzienne oświetlenie klas.

25 lat temu dla zbadania oczu 10000 dzieci, zwiedziłem 166 pokoi klasowych, w których siedziały owe dzieci i widziałem pokoje najstraszniejsze, których okna wychodziły na wąskie ulice zasłonięte wysokimi kościołami. Wtedy przekonałem się, że ciemne szkoły ludowe posiadały 8—15% krótkowzrocznych, podczas gdy jasne, za bramami miasta, przyulicach szerokich 2—7%. Nie może tu być mowy o wypadkowym zbiegu okoliczności, gdyż obejrzałem 20 szkół z 5000 uczniów.

W średnich zakładach naukowych, umieszczonych około wysokich kościołów, znalazłem stosunki prawie nieprawdopodobne. W gimnazjum Elżbiety 28%, a w gimnazjum Magdaleny 24% uczniów z miejsc swoich nie widziało kawałka nieba. Przy pomocy badań fotometrycznych, robionych w przeciągu miesiąca, doszedłem do przekonania, że najslabsze oświetlenie stołu do pracy równać się winno

10 metroświecom t. j. oświetleniu 10 świec ustawionych w odległości jednego metra od stołu do pracy. Ta ilość minimalna uznana została za dokładną przez późniejszych badaczy.

Pomimo tego w 13 klasach wspomnianych wyżej dwu gimnazjów znalazłem wiele miejsc takich, na których uczniowie o 11 godzinie rano w dzień pochmurny pisać musieli przy oświetleniu mniejszym od jednej metroświecy. Takie miejsca nazwałbym zabójczymi dla oczu.

Ponieważ w środku miasta trudno o lokale odpowiadające warunkom należytego oświetlenia, należałoby przenieść gmachy szkolne po za miasto. Dla uczniów będzie nawet zdrowiej, jeśli rano przejdą się za bramy miasta i wstaną o kwadrans wcześniej. Długi spacer po skończonych lekcjach będzie również korzystnie wpływał na apetyt. Na przedmieściach istnieje dosyć budynków i przytym tańszych niż w mieście.

Przyszły lekarz szkolny również starać się będzie o nabycie odpowiednich rolet dla ochrony dzieci od prostopadłych promieni słońca; także będzie musiał sprawdzić, czy rolety odpowiadają celowi, czy też są nieodpowiednie.

Lekarz szkolny postara się również o oświetlenie sztuczne. 25 lat temu zwróciłem uwagę, że tu (we Wrocławiu) w każdej klasie istnieje wszystkiego 3—4 palniki gazowe, do tego otwarte, tak że płomień drganiem swym szkodził siatkówce oczu dziecięcych; tak miało miejsce przez

pier, trzymając pióro zbyt mocno, ręce drgają im, wskutek czego powstają plamy z atramentu na papierze, wreszcie wielu z pomiędzy uczących się pisać odbywa rytmiczne ruchy głową i językiem. Wszelka więc czynność nerwowa z początku nieodpowiada owym warunkom równowagi. Ten brak równowagi nie zależy bynajmniej od względnej słabości mięśni u dzieci, gdyż, jak widzieliśmy, mięśnie ich wykonywają raczej za wielką niż za małą pracę, zależy on jedynie od układu nerwowego. Mianowicie z jednej strony dzieci nie umieją ściśle oznaczyć potrzebnej dla danej czynności siły skurczów mięśniowych (np. podnoszą nogi za wysoko i stawiają je zbyt mocno); pochodzi to z niedostatecznej wyrobionej u nich czucia mięśniowego. Powtóre, nie wyrobiły one sobie dokładnych skojarzeń między rozmaitemi ośrodkami ruchowymi przez co ruchy są niezgrabne, nierówne i niepewne, gdyż bodziec ruchowy udzielany jednej komórce nie przenosi się na odpowiadającą najbliższą drugą, albo przenosi się zbyt wcześnie lub zbyt późno. Ten brak koordynacji tłumaczy nam, dlaczego np. dzieci stawiają nogi zbyt szeroko przy chodzeniu. Dzieje się to dla tego, aby mieć większą podstawę ciała i przez to stać pewniej. Dorosły robi to samo z mniejszą stratą energii, stawiając stopy bardziej prostopadle do osi goleni. Trzecią wreszcie przyczyną braku równowagi w czynnościach nerwowych dzieci jest niedostateczny rozwój narządu hamującego odruchy. Pobudzenie, jakie otrzymuje dziecko przy wykonywaniu danej czynności rozszerza się na masę ośrodków nerwowych, i te wywołują szereg ruchów zupełnie bezużytecznych. Są to t. zw. ruchy spółczesne (Mitbewegungen) przeszkadzające tylko głównym ruchom i zbytecznie męczące ustrój np. mimika przy chodzeniu, poruszanie językiem przy pisaniu itp.

Lecz nietylko w sferze ruchów uważać możemy u dziecka pewien brak koordynacji, brak należytego zdawania sobie sprawy z potrzebnego do wykonania danej pracy wysiłku i wreszcie niedostateczną działalność ośrodków hamujących odruchy. To samo można zauważyć i w sferze myślenia. „Dziecko, mówi Preyer<sup>1)</sup>, działa oczywiście początkowo daleko obszerniej, a więc uboższymi w treść pojęciami niż dorosły, pojęciami, których dorosły wcale już nie tworzy. Nie znaczy to, aby dziecko postępowało nie logicznie, chociaż postępuje bezdarnie“. Jako przykłady owej bezdarności postępowania przytacza Preyer próbowanie przez dziecko 18 miesięczne tego, czy drzwi są zamknięte, kiedy je zaryglowano, błędzenie kluczem po stole w celu otworzenia go itp.

<sup>1)</sup> Preyer. Die Seele des Kindes 3e Auflage. Leipzig 1890, str. 283.

lat 20, póki nakoniec w niektórych klasach nie zaprowadzono okrągłych palników, cylindrów i kloszów. Ilość palników i teraz jest niedostateczną, tak, że światło dosięga siły dziesięciu świec dopiero w odległości 1/2 metra, a nawet i mniejszej. Takim sposobem należałoby mieć więcej palników, lecz byłoby skutkiem tego zbyt gorąco. W szkole przyszłości oświetlenie będzie nie gazowe, lecz elektryczne i każdy uczeń mieć będzie swoją lampkę. W czasie rysunków płomień sąsiednich lamp będzie odgrodzony odpowiednimi ekranami z boków od innych płomieni, aby nie było cieniów od wielu źródeł światła.

Przyszły lekarz szkolny zwróci uwagę szczególną na ławki szkolne. Już 25 lat temu zrobiłem cały szereg raportów dotyczących owego ważnego mebla szkolnego. Już wtedy lekarze zgodzili się, że nie należy siedzieć na krzesła, które jest oddalone od stołu, lecz, że przy pisaniu należy krzesło podsuwać pod stół. Towarzystwo Śląskie zwróciło uwagę magistratu w r. 1886 na wprowadzenie prawidłowo zbudowanych ławek. Lecz magistrat nie wprowadził ich. Kiedy 17 lat temu wskazałem w oddzielnym raporcie, że pomimo iż lekarze żądają ławek z odległością ujemną przy pisaniu, nie mniej przeto dla przyczyn wprost niepojętych miasto Wrocław nabyło dla nowego gimnazjum ławki z odległością dodatnią<sup>1)</sup>, gdym robił z tego zarzu-

<sup>1)</sup> Terminy te jakoteż ogólne warunki ławek i stołów higienicznych objaśnimy w oddzielnym artykule. (P. R.)

„Dorosły, mówi w dalszym ciągu wspomniany autor, zanim zacznie polewać kwiaty, zobaczy czy polewaczka napełniona jest wodą. Półtoraroczne dziecko, które widziało, jak polewają, znajduje szczególną przyjemność w chodzeniu od kwiatu do kwiatu z próżną polewaczką, tak jakby przez to mogła zjawić się woda. Dla niego pojęcie polewaczki jest równoznaczne z pojęciem „pełnej polewaczki“, ponieważ tę ostatnią naprzód poznało“. Na tym przykładzie widzimy, jak wadliwym jest proces kojarzenia się pojęć u dziecka. Dorosły, widząc po raz pierwszy czynność polewania kwiatów polewaczką, skojarzyłby pojęcie tej ostatniej przedewszystkim z pojęciem wody, jako ciała niezbędnego do życia roślin, a dopiero jako coś dodatkowego w umyśle zjawiłoby się u niego pewne pojęcie dogodności, jaka wypływa z użycia do polewania naczynia z sitkiem, rączką itp. zamiast zwykłej szklanki z wodą, i raczej czerpałby wodę ręką i polewał kwiaty, niż nachylał próżną polewaczkę nad doniczkami. Dziecko kojarzy między sobą tylko zewnętrzne ogniwa czynności „polewania“ t. j. obraz kwiatów, naczynia do polewania i pewnego sposobu wykonywania tej czynności t. j. chodzenia i nachylania polewaczki, nie przeczuwając bynajmniej treści i celu owego działania.

Tak samo, jak dziecko uczące się chodzić, nie umie umiarkować siły skurczu swych mięśni, ocenić ilości niezbędnego do danej czynności wysiłku, tak samo nie umie ono wyprowadzić od razu wniosku o sposobie, w jaki dana czynność najłatwiej może być wykonana. Tak G. Lindner<sup>1)</sup> opowiada o swym dziecku 26-o tygodniowym, że skierowało ono nogami faszki z mlekiem, skoro ta ostatnia leżała w ten sposób, iż ssanie z niej było niemożliwym. W ten sposób piło dziecko przez trzy miesiące i dopiero w czwartym spostrzegło się, iż rękami jest daleko łatwiej utrzymać i skierować faszki. Tu dziecko wnioskowało pod pierwszym wrażeniem: faszka dotykała nóg, a więc one uznane zostały za najstosowniejsze do skierowania naczynia; dopiero z czasem mogło się przekonać, o ile rękami łatwiej i zręczniejszemu skutecznemu się czynność.

Jak dziecku jest trudno poskromić przy procesie wnioskowania i myślenia uboczne wnioski i myśli, odpowiadające ruchom współczesnym (Mitbewegungen), o tym wie każdy, co miał sposobność uczyć dzieci. Początkowo jest prawie niepodobienstwem skierować ich uwagę na jeden przedmiot, uchronić się od ciągłych pytań mających tylko bardzo luźny związek z danym przedmiotem.

(D. c. n.)

Dr. S. Kamiński.

<sup>1)</sup> Preyer l. c. p. 258.

ty, to zaproszono mnie i dwu jeszcze innych lekarzy do deputacji szkolnej dla narad nad nowymi ławkami. Większość owej deputacji składała się z pedagogów, którzy twierdzili, że dla dwu cali odległości ujemnej potrzebnej do pisania, nie warto przerabiać ławek, gdyż odległość taka przeszkadza będzie w szybkim wstawaniu do odpowiedzi. Lekarze zostali zwyciężeni i zatwierdzono w dalszym ciągu dostawę ławek niehigienicznych. Z tego powodu usunąłem się z komisji, zaznaczywszy, że ponieważ odległość ujemna uchylona została w zasadzie, to w dalszym ciągu trudno się spodziewać korzyści z udziału lekarzy w radzie. Przeszło całych lat 14, zanim Wrocław zdecydował się nabyć prawidłowo zbudowane ławki, ma się rozumieć, gdy nabycia takowych zażądał rozkaz królewski. Tymczasem tysiące dzieci siedziało na szkodliwych ławkach, i dotychczas dzieje się to jeszcze z małymi wyjątkami. W samej rzeczy dzieci siedzą w klasie zupełnie dowolnie na ławkach, nie przystosowanych do swego wzrostu. Z 50000 uczniów tutejszych zaledwie 3000 mają ławki przystosowane do wzrostu.

(Dalszy ciąg nastąpi).

## Gry i Zajęcia.

Czym bawić, jak zająć dzieci w długie popołudnia zimowe, gdy słońce lub mróz wyjść nie pozwalają? Książka, pióro czy igła nie istnieją jeszcze dla tych małych ludzi. Zabawa jedynie jest ich naturalną, przyrodzoną pracą. Gdzie kółko rodzinne liczne, a działość mniej więcej wiekiem dobrana, tam i wspólne gry są łatwiejsze, lecz dwoje, a często jedno dziecko zabawić bardzo trudno.

Podajemy tu kilka gier, które zastosowane być mogą tak w szerszym jak i szczupłym gronie. Wychowawczyni lub matka naturalnie udział w nich brać powinna. Jedne z tych gier są ruchliwe, inne siedzące. Kształcący ich cel polega na wyrobieniu w dziecku spostrzegawczości i bystrości, oraz na przyzwyczajeniu go do szybkich a trafnych odpowiedzi.

### Gra w pantominy.

Jedno z dzieci wychodzi z pokoju, pozostałe obierają jakiś wyraz i starają się przedstawić go z pomocą odpowiednich ruchów. Przywołane dziecko ów wyraz odgaduje.

Wzór:

Obrano wyraz „kotek“.

Jedno z dzieci naśladuje mycie się łapką kota, drugie niby myszkę goni, trzecie mruży, inne naśladuje chód kota.

„Wróblek“. Jedno z dzieci oparszy ręce na biodrach rusza niby skrzydełkami, inne podskakuje, inne jeszcze niby ziarenka zbiera itp.

„Rolnik“. Jedno sieje, inne pochylone niby żną zboże, młóca, miela w żarnach itd.

Jeżeli jest tylko jedno dziecko, wówczas wychowawczyni czy matka wykonywa ruchy, dziecko odgaduje, lub odwrotnie.

*Jadwiga Chrzęszczewska.*

## NOTATKI PEDAGOGICZNE.

### Rady nauczycielce wiejskiej.

Jeden z inspektorów szkolnych we Francji podaje w gazecie rządowej swego departamentu kilka rad dla nauczycielek wiejskich. Widać w słowach tych takie zrozumienie społecznego posłannictwa tych pracownic że podajemy je czytelnikom naszym:

„Czy nauczycielki wiejskie pamiętają o radach, jakich im niegdyś udzieliłem? Starajcie się, mówiłem im między innymi, uczynić z waszego małego gospodarstwa wzór do naśladowania dla większych gospodarstw gminy pod względem ładu i czystości. Nie obawiajcie się przyjmować u siebie dziewczynkę uczęszczającą do szkoły. Podziwiać one będą porządek panujący w waszym mieszkaniu, chwalać zaś jego gustowne urządzenie, postarają się je naśladować. Usiłujcie wzbudzić w nich upodobanie do zajęć domowych—wskażcie im, w jaki sposób wszystko robić się powinno w dobrze prowadzonym domu. Rozmawiajcie z matkami prosto i serdecznie. Nie żałujcie im rad (dawanych jednak bez pedanterii) w kwestyjach higieny, kuchni, prasowania i starań koło odzieży. Jeżeli która z twych uczennic jest chora, odwiedź ją, weź na kolana podczas przykrego opatrunku. Pośpieszaj zawsze z pomocą w sposób taktowny tam, gdzie możesz ulżyć nędzy fizycznej, pocieszyc nędzę moralną. Nie ukrywajcie pragnień waszych stania się dobrymi, liściowymi i pożytecznymi. Obok inteligencji nauczycielki, powinno widnieć u was serce kobiety, bo to serce najskuteczniejszym jest tutaj działaczem. Dlaczegoż moje panie rumieniłybyście się, gdyby Was zobaczono ze ścierką lub miotłą w ręku? Dla czego zamykacie okna i zapuszczacie franki, kiedy prasujecie bieliznę lub pomywacie naczynia? Czy staracie się dowiedzieć o ka-

zdej starej kobiecie, która we wsi waszej potrzebuje pociechy—czy dopomagacie małemu, biednemu dziecku? Po prostu zasiadajcie jak najczęściej u drzwi wieśniaka, na ławce drewnianej i rozmawiajcie z matką i córką o ich sprawach domowych. Rola nauczycielki wiejskiej nie ogranicza się do sali szkolnej. Jej działalność dobroczynna i wychowawcza powinna się ujawniać dokoła niej, powinna przenikać do rodzin. Tu nie z pewnością nie zdziała wysokie wykształcenie. Jakie bądź są nasze talenta i dyplomy, czyż możemy pochlebiać sobie, że przerobimy gminę w jakąś uczoną Akademię? Natomiast, jakież to wpływy umoralniające możemy wyrzucić naszym przykładem, naszym poświęceniem, naszą skromnością. Jednym słowem trzeba tu przede wszystkim czujnej troskliwości i miłości dla ludu“.

**Niezdolność do matematyki.** Na ostatnim posiedzeniu „Muzeum pedagogicznego“ w Petersburgu jedna z uczestniczek zebrania, p. Litwinowa odczytała obszerny referat o niezdolnych do nauki wogóle, a do matematyki w szczególności. Praktyka nauczycielska, liczne obserwacje nad dziećmi doprowadziły ją do następujących wniosków: 1) Między uczniami średnich zakładów naukowych trafiają się tacy, którzy nie są w stanie przyswoić sobie przepisane kursu matematyki, uczniowie ci równie mało czynią postępy w innych przedmiotach; 2) Obecność uczniów słabych w danej klasie źle wpływa na ich kolegów a nawet na nauczyciela; 3) Wszystkich uczniów z matematyki można podzielić na trzy kategorie: pierwszą stanowią zdolni rozwiązać samodzielnie każde zadanie na podstawie nabytych wiadomości, druga kategoria pamięta dobrze rzeczy raz przyswojone, ale nie radzi sobie z zadaniami nowego typu, trzecia może zaledwie nauczyć się działań arytmetycznych, twierdzeń geometrycznych, lecz nie umie ich w najciaśniejszym nawet obrębie zastosować do praktyki; 4) Każda kategoria potrzebuje innego nauczyciela. Wśród rozpraw, do których wnioski powyższe dostarczyły tematu, najwięcej zarzutów wywołał punkt pierwszy i trzeci; członkowie zebrania nie przyznali ogólnego niedołęstwa umysłowego dzieci słabych w matematyce, podziałowi zaś na kategorie zarzucono nieściśłość. Pp. Strannolubskij i Ostrohorskij przytaczali wymowne przykłady ludzi znanych w literaturze, jak Puszkina i Aksakowa na dowód, że brak zdolności do matematyki nie wyłącza żywej działalności umysłu w innej sferze: słaby w matematyce może się odznaczać w wielu innych kierunkach. Ciekawą z pedagogicznego punktu widzenia była przemowa doktora Wirenusa: zwrócił on uwagę, iż mało jest uczniów, którzyby przez cały ciąg kursu szkolnego do jednej z projektowanych kategorii należeli, dziecko dziś słabe w pewnym przedmiocie za rok lub dwa może znaczne w nim będzie robiło postępy. W tym samym duchu przemawiał p. Malarewskij, zwracając uwagę na dzieci, u których wszelkie zdolności, wszelkie bardziej złożone procesy psychiczne zaczynają się później niż u innych; dzieci takie uważane są za niedołężne umysłowo tylko dlatego, że przy prowadzeniu nauki wiek ich wyłącznie wzięto pod uwagę, takimi należałoby się zajmować oddzielnie, gdyż w żadnym razie nie wydadzą za rówieśnikami. Interesujące fakty z historii podał p. Litwiński: Newtona w dzieciństwie uważano za niezdolnego do matematyki, później nawet nie zdał egzaminu na stopień bakałarza; Abel w szkole również mało czynił postępy, póki dobry nauczyciel nie wy dobył na jaw jego zdolności. W końcu przemówienia p. Litwiński doszedł do wniosku, iż należy odróżniać zdolność do nauki od zdolności rozumienia wykładu danego nauczyciela: kurs przepisany może być w zupełności dostępnym dla dziecka, lecz błędna metoda jego prowadzenia albo złe początki czynią go trudnym dla przeciętnego ucznia. Dobrych więc rezultatów w nauce niezdolnych można oczekiwać tylko od dalszych postępów metodyki. Drugą połowę posiedzenia wypełniło zapytanie: W jaki sposób możnaby uwzględnić różny stopień zdolności uczniów w klasie? (4-ty wniosek p. Litwinowej). Tutaj przecież potrącono tylko wiele kwestyj np. oddziałów równoległych, ograniczenia liczby uczniów w jednej klasie itp. ale do żadnej stanowczej uchwały nie doszło: z końcowego przemówienia p. Malarewskiego wnosić można, że sprawa ta w niedługim czasie stanie się

przedmiotem szerszego rozpatrzenia. Zwracamy uwagę czytelników, że sprawa, w „Muzeum Pedagog.” podniesiona, była przedmiotem obszerniejszych uwag w ostatnich numerach pisma naszego z r. z.

Jeżyk Polski.

## Z historii wyrazów.

Pedagog.—Pedagogija.—Pedagogika.—Szkoła.—Gimnazyjum.—Uniwersytet.—Akademija.—Lyceum.—Kolegium.—Seminarium.

*Pedagog* jest to wyraz grecki (*paidagogos*) i znaczy dosłownie *przewodnik działań*, gdyż tak nazywali Grecy niewolnika, który był obowiązany wodzić dzieci na przechadzkę i towarzyszyć im wszędzie, niby niańka rodz. męż., po staropolsku *piastun*. Obecnie to przewodnictwo rozumniemy w znaczeniu przenośnym, wyższym, umysłowym oraz moralnym, ale niewolnikami pedagogowie są zawsze, niekiedy nawet w większej mierze niż starożytni. Od tego pochodzące wyrazy *pedagogija* i *pedagogika* nie są jednoznaczne, niewłaściwie tedy niektórzy je mieszają biorąc jeden za drugi lub używając to jednego, to drugiego w tym samym znaczeniu. *Pedagogija* bowiem (grec. *paidagogia*) jest to rzeczownik, oznaczający samą działalność pedagoga, a więc samą sprawę wychowania, samą praktykę wychowawczą, *pedagogika* zaś—po greck. właściwie przymiotnik *paidagogiké*, użyty następnie rzeczownie (wskutek opuszczenia domyśl. rzeczown. *techné, sztuka, umiejętność*)—oznacza, tak samo jak inne podobnie używane przymiotniki *grammatyka, fizyka* itp., *naukę* czyli *teorię* wychowania. Według tego więc, gdy mówię np. o zaletach *pedagogii* niemieckiej, to zajmuję się rozmaitemi przymiotami praktyki wychowawczej u Niemców—jakich używają podręczników, na jakie przedmioty kładą nacisk, jakie metody stosują itd., skoro zaś mówię o *pedagogice* niemieckiej—mam na myśli jedynie rozmaite systemata i teorie wychowania, przez Niemców wytworzone, choćby te nigdy i nigdzie stosowane nie były. Co innego więc także *historija pedagogii*, to jest całość czynności wychowawczej jednego narodu lub wielu, a co innego *historija pedagogiki* czyli samej tylko literatury i rozmaitych pomysłów pedagogicznych.

Dziwne to zaprawdę, że niemal wszystkie wyrazy, oznaczające zakłady naukowe rozmaitego stopnia, obecnie we wszystkich językach nowożytnych używane, nabyły tego znaczenia drogą przenośności lub wskutek kolei przypadkowych, początkowo zaś i właściwie oznaczały całkiem co innego w językach starożytnych, skąd do nas przyszły. Tak sam już wyraz *szkoła* (*schola, schule, école, school* itp.) pochodzi od greck. *scholé*, co właściwie nie oznacza ani uczelni, ani nawet żadnej pracy lub zajęcia, lecz przeciwnie, znaczy pierwotnie *bezczynność, odpoczynek, czas wolny* (łacińsk. *otium*). Ma więc ten wyraz na sobie niezatarte piętno tego właściwego starożytności klasycznej poglądu, według którego tylko zajęcia fizyczne uważane były za pracę, naukowe zaś i umysłowe—za zabawę i odpoczynek. Toć i po łacinie szkołę nazywano pierwotnie wyrazem *ludus* (właśc. *gra, zabawa*). Pochodzenie wyrazu *gimnazyjum* jest powszechnie znane—od greck. *gymnos—nagi*, gdyż tak nazywano pierwotnie szkołę ćwiczeń cielesnych, które odbywano bez odzieży (*gymnasion, z kądem i gymnastike* t. j. *techné—gymnastyka*). W nazwie *akademija* zostało nieśmiertelne imię własne jakiegoś bajecznego i podrzędnego bohatera czyli półbożka Ateńczyków—*Akademios*, a stało się to jedynie wskutek tej przypadkowej okoliczności, że pamięci owego półbożka były poświęcone ogród i gimnazyjum, dokąd zgromadzała się młodzież ateńska dla ćwiczeń cielesnych, z czego skorzystał Plato, aby tam rozprawić o filozofii. Miano *uniwersytet*, wzięte z łaciny barbarzyńskiej czyli średnio-wiecznej (*universitas*) pochodzi od przymiot. l. m. *universi*, co znaczy *wszyscy*: stąd więc *universum*, jako *ogół, całość* (wszechświata) i *universitas literarum—powszechność, całość, całokształt* nauk. Przysługujące niektórym zakładom nau-

kowym (były niegdyś takie w naszym kraju, obecnie tylko zagranicą) nazwy *lyceum* i *kolegium* również pochodzą—pierwsza od Greków, druga od Rzymian. *Lykion* nazywano w Atenach gimnazyjum, poświęcone Apollinowi, którego jednym z przydomków było *lykeios*—od Lycyi, krainy wschodniej (gdzie w tej stronie słońce czyli Apollo wschodzi), a może od tegoż pierwiastku, co łacińsk. *lux—światło*. Chociaż więc i *lyceum* to nazwa mytologiczna, lecz jedyne to miano, które przypadkowo, ale słusznie i zasłużenie stało się nazwą szkoły, jako mającej rzekomo szerzyć światło wiedzy. *Collegium* zaś znaczy po prostu *wspólne zebranie* (*collego, colligo*). *Seminarium* od łac. *semen* (nasienie, siemie) znaczy *miejsce hodowli nasion*.

L. W. Szczerbowicz.

## Muzyka.

### JAK UCZYĆ POCZĄTKÓW MUZYKI?

przez E. Nowakowskiego, prof. Konserwatorium.

#### IV.

#### O sposobie uderzania palcami, oraz pierwsze ćwiczenia pięciopalcowe.

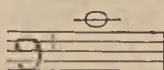
Skoro już ręka należy jest postawiona należy zacząć naukę uderzania palcami. Najpraktyczniejszym do tego środkiem są ćwiczenia z trzymanami nutami, gdy bowiem z jednej strony przyzwyczajają rękę do bezwzględnej spokoju, z drugiej dają możliwość wyrobienia w krótkim czasie niezależności oraz pewnej siły palców.

Postawiwszy 1-szy palec prawej ręki na klawiszu C klawisza wiolinowego, pozostałe palce należy oprzeć na klawiszach D-E-F-G, w taki sposób, aby dźwięki się nie odezwały; nacisnąwszy następnie je nieco i ustawivszy dobrze rękę, zaczyna się praca nad każdym specjalnie palcem<sup>1)</sup>.

Ogólne w tym względzie zasady są następujące. Każdy palec powinien się jaknajwyżej podnosić,—podnosząc się nie powinien w niczym zmieniać pierwotnego swego okrąglenia;—spadając na klawisz, winien go uderzyć li tylko własnym swym ciężarem, aby nie naruszyć spokoju ręki.

Uderzenie takie w pierwszych chwilach nauki będzie niezmiernie słabe, tym jednak nie trzeba się zrażać. Stopniowo a stosunkowo w niedługim czasie palce nabiorą większej siły i sprężystości i tym tylko sposobem otrzymają się w przyszłości to, co nazywają *pięknym uderzeniem* (*toucher*), które stanowi największą zaletę w grze fortepianowej.

Przechodząc obecnie do każdego poszczególnego palca, zaznaczyć należy: 1) Palec 1-szy winien być nieco w stronie dłoni zagięty, tak aby górna jego połowa stanowiła linię prostą z klawiszem, jaki uderza. Inaczej bowiem zaczeptać będzie przyległy klawisz H. Podnosząc się do góry, winien tę samą pozycję nieco zgiętą utrzymać. 2) Ważną rolę gra 2-gi palec, z powodu zależności, w jakiej od niego zostają trzy po nim następujące palce. Jeśli np. trzymając w powietrzu swobodnie rękę, z lekko wyciągniętymi palcami, zagniemy do środka 2-gi palec, pozostałe trzy machinalnie za nim zamykają się. W grze więc fortepianowej należy głównie zwracać uwagę, aby 2-gi palec był dobrze zaokrąglony, a to tym więcej, że z natury swej najskłonniejszy on jest do wydłużania się, psując jednocześnie cały układ ręki, co widocznym jest na podnoszącej się zaraz w górę kostce stawu dłoniowo-palcowego. Na ten punkt ręki trzeba ciągle zwracać uwagę i pilnować utrzymania dobrej płaszczyzny przez wierzchnią część ręki



<sup>1)</sup> Lewa ręka postawi 1-y palec na klawisz C klawisza basowego.

i części 2-go palca aż do stawu, w którym się on zagina. Skoro tylko kostka wzmiankowana występuje na wierzch, płaszczyzna ta psuje się, a cała ręka pochyla się w stronę 5-go palca. 3) Palec 3-ci nie przedstawia pola do uwag, chyba to jedno, iż napotyka się niejednokrotnie taką naturę ręki, iż palec ten skłonny jest do zakładania się na 4-ty, czego naturalnie unikać należy. 4) Palec 4-ty jest z natury swej najslabszy, najmniej zręczny i zależny bardzo od obu przyległych mu palców, wymaga więc on szczególniejszej opieki, większej pracy niż nad każdym innym, a to nie tylko w początkach, ale i w ciągu dalszej nauki. 5) Palec 5-ty jest również nieco słaby, wymaga więc też staranności w pracy nad nim. Z powodu ciężenia ręki w jego stronę, skłonny on jest bardzo uderzać ukośnie to jest nie środkiem brzusca, lecz bokiem zewnętrznym, tego więc wystrzegać się należy. Bardzo często napotyka się taka budowa ręki, że 5-ty palec w stosunku do drugich jest za krótki, a to wskutek niższej jakby należało obsady jego. Tego rodzaju palec nie uderza nigdy inaczej jak bokiem, chcąc więc aby środkiem brzusca uderzał, musi on wyjść z obowiązującej go zaokrąglonej pozycji i wydłużyć się nieco.

Cwiczenie na początku rozdziału wskazane winno być wykonywane powoli, miarowo, aby słuch przyzwyczajając od początku do taktu: 1-szy palec uderza bokiem przylegającym do paznokcia, — pozostałe zaś samym środkiem brzusca. Podnosząc się, nie powinny wychodzić z pierwotnej swej pozycji, podnoszenie zaś i uderzanie palcami spełnione być winno z pewną *sprężystością*, dla tego też dobrze jest grając, rachować głośno na dwa.

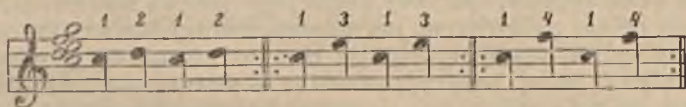
Podniesiony palec, powinien uderzać na *raz*, na *dwa* zaś jakby odepchnięty sprężynką musi odskoczyć i zatrzymać się w powietrzu, dopóki znów na *raz* nie uderzy i tak następnie, powtarzając toż samo po kilka lub więcej razy.

Grający, rachując sam głośno, pobudza w pewnej mierze wolę, a tym sposobem uniknie chwiejnego uderzania i w ślad za tym idącego powtarzania bezpotrzebnie uderzonego już dźwięku, słowem nie przyzwyczai się do jankania, które jest jedną z wad, najtrudniej dającą się wykorzenie.

Zdarza się często, iż palce posiadają zbyt giętkość w stawie *drugim międzykostkowym* t. j. przyległym do paznokcia i uderzając załamują się w stronę przeciwną. W tych razach należy zwrócić uwagę, aby były one zaokrąglone więcej jeszcze, jak to jest zwykle wymaganym i aby uderzały brzuscem, niemal przy samym paznokciu. Po niejakiem czasie palce odzwyczajają się od załamywania się, a wówczas do naturalnego przez szkołę wymaganego układu powrócić można.

Tak w tym ćwiczeniu, jak i w następnych szczególnież zaś w początkach nauki, trzeba nad każdą ręką pracować oddzielnie, uwaga bowiem lepiej jest skoncentrowana, a oko dopatrzy i dopilnuje lepiej, aby wszystko odbywało się prawidłowo.

Skoro każdy palec jest już dobrze wypracowany, można przystąpić do kombinowania dwóch palców, w tym też celu radzę następujące ćwiczenia, powtarzając je po kilka razy lub więcej.



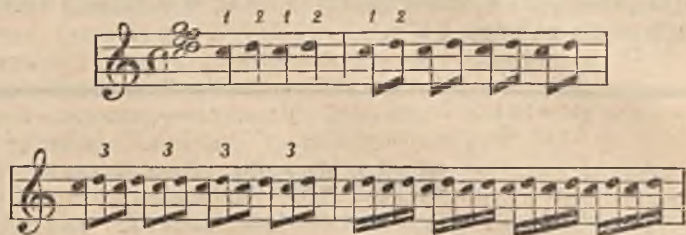
itd. kombinując 2 gi z 4 ym, 2-gi z 5-ym, później 3 ci z 4 ym.

To samo dla lewej ręki, stawiając 5-ty palec na klawiszu C pod trzecią linią klucza basowego i zaczynając ćwiczenia od kombinacji 5-go palca z 4-ym, następnie kombinując 4-y palec z 3-im, 2-im i 1-ym, później 3-ci palec z 2-im i 1-ym, wreszcie 2-gi palec z 1-ym.



Niegrające palce pozostają zawsze na klawiszach, dla utrzy-

mania spokoju ręki. Skoro uczeń dobrze już wystudjuje to ćwiczenie, rzęziłbym grać następujące:



itd. grając na jedno uderzenie taktu po 6 nut a później po 8.

Robić w dalszym ciągu wszystkie kombinacje palców w poprzednim ćwiczeniu wskazane.

Tempo początkowo należy brać jak można najwolniejsze, aby umożliwić niewprawnym jeszcze palcom wykonanie coraz większej ilości nut w tymże samym czasie.

Ostatnia gradacja to jest wykonanie ośmiu nut na jedno uderzenie taktu, przedstawia już wielką trudność, wtedy więc tylko do niej można przystąpić skoro uczeń wprawnie już umie grać po sześć nut.

Po tych ćwiczeniach ręka przyzwyczai się już bezwzględnie do spokoju, palec zaś nabiorą pewnej siły i niezależności, można więc przejść do zwykłych pięciopalcowych ćwiczeń, a w tym celu posiłkować się szkołami fortepianu lub też specjalnymi wprawek zbiorami, jak Szmidt'a, Plaidy'ego, Hanon'a, Rutkowskiego i Różyckiego itp. Naturalnym jest iż przedewszystkiem wybierać należy ćwiczenia najprzystępniejsze i łatwe do zapamiętania, zastrzegam bowiem iż winny być one grane z pamięci, gdyż tym tylko sposobem uczeń utrwali dobry układ rąk i palców. Można wprawdzie w trakcie tego zapoznawać ucznia z czytaniem nut, lecz nie należy przystępować do grania z nut dopóty, dopóki nauczyciel nie upewni się, iż uczeń mechanicznie już rękę i palce w porządku trzyma, jasnym jest bowiem do zrozumienia, że skoro tylko oko i uwaga zwrócone są na nuty, niewprawną jeszcze ręką łatwo nabrać może wad, od których trudno bardzo ją odzwyczajać. (D. c. n.)

## Słoty.

### Z DOMU I ZE SZKOŁY.

**Szkoła miłosierdzia.** Kronikarz *Ateneum*, zastanawiając się nad nędzą, która rozpościera się wśród ludności warszawskiej i niedostatecznością rozwijanej w tym kierunku działalności dobroczynnej, następujące zapisuje uwagi: „Każda rodzina średniozamożna, wydająca miesięcznie 100 lub 150 rs., mogłaby zaopiekować się jedną rodziną, zagrożoną w nędzy wyjątkowej. Więc przedewszystkiem do pomocy matce do znalezienia zarobku; od czasu do czasu posłać nieco węgla, trochę rosółu dla wygłodzonego i zziębniętego maleństwa. W każdej liczniejszej rodzinie jest zawsze tyle odzieży niedodartej, a już nieużywanej, że przynajmniej dla jednego dziecka wystarczyłoby bez narażenia się na koszt jakikolwiek. To jedno, to drugie dziecko możnaby brać na cały dzień do domu, gdzieby zjadło obficie, i temu i owemu przypatrzyło się. Do tego dołączony wydatek paru rubli miesięcznie bardzoby złagodził nędzę kilkorga istot ludzkich. Taka stała pomoc jednej rodzinie nie skończyłaby się na udzielaniu jedzenia i ubrania. Poznawszy dokładnie potrzeby biedactwa, zyskawszy zaufanie, możnaby wiele dobrego zdziałać dla nich radą, pokierować przyszłością chłopców i dziewcząt. A z drugiej strony opieka podobna byłaby bardzo dobrą szkołą miłosierdzia dla dzieci zamożnych rodziców. Poznałyby nędzę, nauczyłyby się rozumieć świat inny, współczuć mu i pomagać, wprawiałyby się do ograniczania własnych potrzeb i zachcianek na rzecz bliźniego“. Do słów tych Sz. kronikarza dodać możemy, że dzielając najzupełniej zasadniczą myśl jego, właściwe jej znaczenie oceniamy nie jako środka rzeczywistego radzeniu nędzy społecznej, względem któ-

rej wszelkie działanie sporadyczne i na dobrej woli jednostek oparte okazywało się zawsze i okazywać musi bezsilnym, lecz przedewszystkim jako kształcenie uczuć miłości bliźniego, które w samej rzeczy rozbudzane być mogą i utrwalane tylko przy jednoczesnym stosowaniu ich w czynie. Jako „szkoła miłosierdzia“, projekt takiej opieki rodzin zamożniejszych nad uboższymi, zasługuje na największe rozpowszechnienie, zwłaszcza, że nad innymi projektami tę wyższość posiada, iż nie wymaga żadnych ustaw, przepisów, porad, składek itp., lecz odrazu przez każdego na własną rękę może być w życie wprowadzony. A znamy dziś już rodziny, w których praktyka miłosierdzia w tej formie, jak ją kronikarz *Ateneum* określa, stosowana jest z powodzeniem i jakby dziedzicznie z matek na córki przechodzi.

\*

**Nowa katedra filozofii** ma być podobno w niedługim czasie kreowana w uniwersytecie lwowskim. W liczbie kandydatów do katedry tej *Kraj* wymienia pp. Kruczkiewicza, Raciborskiego i Mahrburga, ostatniemu z nich największe przyznając kwalifikacje. Jeżeli przez „kandydatów“ rozumie *Kraj* tych, którzy sami starania czynią o zajęcie korzystnego stanowiska, to nie mamy powodu kwestionować wiadomości, zazwyczaj dobrze informowanego tygodnika. Ale jeżeli przez „kandydatów“ rozumieć się mają ludzie, którzy wogóle mogliby być na katedrę powołani i z korzyścią wykłady prowadzić, to uwagi te wymagają pewnego sprostowania i uzupełnienia. Z trzech nazwisk przytoczonych, p. Kruczkiewicz, wyznajemy szczerze, zupełnie jest nam nieznanym, nic też o nim powiedzieć nie możemy. Co się tyczy p. Mahrburga, to o ile nam wiadomo, uprawiał on dotąd najłatwiejszy dział literatury, mianowicie dział krytyki bieżącej, tak iż nawet dwie jego prace oddzielnie wydane: „O celowości“ i „O monizmie“ są właściwie rozbiorem prac cudzych, wobec czego przyznawany mu przez *Kraj* przymiot „samoistności“ dosyć wątpliwie wygląda. P. Raciborski dał się poznać kilku studjami z historii filozofii, które świadczą, że autor posiada dobrą szkołę, co jest już niewątpliwie jedną z ważnych kwalifikacji na profesora. Prócz tych osób jednakże, gdy idzie o kandydatów wogóle możliwych i pożądaných, czyż w pierwszym rzędzie nie przyjdzie każdemu na myśl oddawna i ogólnie ceniony Krupiński, autor pierwszego i dotąd zdaje się jedynego Zarysu filozofii polskiej i wielu innych rozpraw, w których rozległa wiedza i umysł niezależny łączą się z wcale niepowszednim talentem słowa, sądzimy też, iż obecnie nikt godniej nad niego nie mógłby reprezentować filozoficznej myśli polskiej. Pozatym przecież wymienić jeszcze należy Jul. Ochorowicza, który dziś zdolności swoje i talent eksperymentatorski zbytecznie rozprasza tylko wskutek braku pola do właściwego ich użytkowania, przytym wykładał on już bezpłatnie przez lat kilka filozofję w charakterze docenta w tymże uniwersytecie lwowskim, i ofiarowanie mu obecnie katedry byłoby tylko słusznym aktem zadosyćuczynienia.

## Krytyka i Sprawozdania.

Józef Ksawery Hendigery. Nauka wychowania. O wychowaniu fizycznym. Warszawa 1890 r. Nakładem autora str. 96.

Pojawienie się w naszej literaturze książki oryginalnej, nie należącej do zakresu belletrystyki jest zjawiskiem dość rzadkim. Być może, że owa właśnie rzadkość tego zjawiska onieśmiela naszych krytyków, którzy książkę chowają do szafy lub używają do obwijania, a w nagrodę za jej sprostowanie piszą „pochlebną wzmiankę“. Tak postąpiła nasza prasa z pracą p. Hendigery'ego i przyznać trzeba, że tym razem autor wyszedł dobrze na czytanie wstępie naszych krytyków. A jednak tym ostatnim, choćby dlatego zajrzeć należało do bruszurki p. H., szumnie przez niego „tomem“ zatytułowany, że autor w przedmowie wyrzuca naszym rodzicom i wychowawcom zupełną

nieumiejętność postępowania z dziećmi i zarazem ofiaruje się na przewodnika w trudnym zadaniu wychowania. Zapewne, że panują wśród naszego społeczeństwa przesady pedagogiczne, zapewne, że nasze matki i nasi pedagogowie grzeszą nieraz nieznanymi zasadniczych wiadomości z fizjologii i higieny, lecz p. H. widocznie uważał naszą inteligencję za zbiór półgłówek, skoro poważił się wystąpić ze „swoją pracą, którą podjął w tej myśli, że stanie się ona użyteczną dla tych, którzy z niej korzystają zechcą“ (str. 5).

Inaczej bowiem, jak przekonaniem o niskim poziomie umysłowym naszych wychowawców objaśnić nie umiem pojawienia się elukubracji p. Józefa Ksawerego Hendigery'ego. Musiałbym napisać krytykę równą objętością „pracy“ p. H., żeby wykazać cały szereg błędów i niedorzeczności, jakie ona w sobie mieści, ograniczę się tu tylko na zaznaczeniu najważniejszych: 1) „Dziecię w kolebce nie grzeszy obżarstwem, gdyż wiedzione instynktem przestaje jeść, nasycając się (str. 18)“. Wiadomo każdej matce, jak dzieci często wymiotują skutkiem wyssania za wielkiej ilości mleka z piersi. 2) Chcąc udzielać niemowlętom mleka krowiego, przedewszystkim należy postarać się, aby było dobre i o ile możności uczynić je podobnym do mleka macierzyńskiego, to znaczy, że trzeba je dawać w stanie świeżym (niegotowane) zagrzone do 28 R. itd.“ (str. 22). Otóż mleko dla dziecka winno być koniecznie przegotowane i to lepiej dwa razy niż raz, a to dla zniszczenia w nim drobnoustrojów. 3) „Wogóle herbata należy do środków pożywnych, gdyż oprócz aromatycznych i ożywiających (co to jest?) cząstek zawiera także teinę (str. 39)“. Nie wiem w jakiej fizjologii znalazł autor twierdzenie iż alkaloidy, do rzędu których należy teina, są pożywne, chyba czerpał ją autor z tego samego źródła, co twierdzenie na str. 35, że Cl. Bernard dowiódł, iż wątroba ma za zadanie przemieniać na cukier „składowe części pokarmów (!!!), podczas gdy Cl. Bernard dowiódł, iż w wątrobie pewna część cukru zamienia się w glikogen, rodzaj krochmalu, 4) Że ciała bezbarwne krwi służą tkankom za pożywienie (str. 51) to horrendum którego nie twierdził z pewnością żaden z fizjologów itd. itd.

Jeżeli taką jest wiedza p. Hendigery'ego, to jeszcze ciekawszym sposobem jego tworzenia. To ostatnie zasadza się na *przepisywaniu, bez cytowania źródła*, całych ustępów z pracy cudzej. Od roku 1885 umieściłem parę artykułów w dziedzinie higieny wychowawczej w *Przeg. Ped.* Artykuły te, z samej istoty rzeczy, nie mogą rościć pretensyi do wypowiedzania nowych myśli, lecz przynajmniej roszczać prawo do oryginalności w obrobieniu znanych powszechnie faktów. Otóż p. H. uważał za stosowne przepisać dosłownie, wraz omyłkami drukarskimi całe ustępy z moich artykułów, jak to widać z następującego zestawienia:

<p><i>P. Hendigery</i>—str. 25. Budro ułożył kartę Europy z oznaczeniem na niej procentowej ilości wypadków śmierci między dziećmi. Według tej mapy najmniejsza śmiertelność jest we Francji (15—20% ogólnej liczby wypadków śmierci) największa między innymi i w naszym kraju (35—40% ogólnej śmiertelności). Przyczyną tej wielkiej śmiertelności nie leży głównie w warunkach klimatycznych a przynajmniej w większej surowości naszego klimatu w porównaniu z klimatem Francji. Śmiertelność jest największą w lecie, kiedy różnice klimatyczne prawie nie istnieją. Przyczyną ta tkwi po większej części w złym odżywianiu, nieumiejętnym nadzorze, chorobach rodziców, w ubóstwie i większej ilości dzieci u nas. Śmiertelność dzieci jest w stosunku odwrotnym do zamożności danej rodziny, a nawet kraju. Bogactwo bowiem wywiera wpływ moralny, większe środki materialne łączą się zwykle z większym rozwojem intelektualnym rodziców dzięki czemu ci ostatni rozumiejniej umieją wychowywać dzieci. Jako przykład może służyć statystyka porównaw-</p>	<p><i>Przeg. Ped.</i> z r. 1887 str. 285. Budro ułożył kartę Europy z oznaczeniem na niej procentowej ilości wypadków śmierci między dziećmi. Według tej mapy śmiertelność między dziećmi jest najmniejszą we Francji (wynosi 15—20% ogólnej liczby wypadków śmierci) największą między innymi i w naszym kraju (35—40% ogólnej śmiertelności). Przyczyną tej wielkiej śmiertelności nie leży głównie w warunkach klimatycznych, a przynajmniej w większej surowości naszego klimatu w porównaniu z klimatem Francji. Śmiertelność między dziećmi jest największą w lecie, kiedy różnice klimatyczne prawie nie istnieją. Przyczyną to jest: 1) Większa ilość dzieci u nas 2) nieumiejętny nadzór nad dziećmi ze strony rodziny i społeczeństwa. Łatwo pojąć, że śmiertelność dzieci jest w stosunku odwrotnym do zamożności danej rodziny, a nawet kraju. Bogactwo, oprócz czysto materialnego wpływu t. j. możliwości wydawania pieniędzy na wychowanie dzieci, wywiera jeszcze inny wpływ dodatnio moralny. Mianowicie większe środki materialne łączą się zwykle</p>
--	--

cza wypadków śmierci w rodzinach arystokracji i żebraków berlińskich. Na jeden wypadek śmierci wśród arystokracji, wypadło u żebraków od 0—5 lat życia 7. od 5—16 lat 11, widzimy więc, że procent śmiertelności u żebraków większym jest w wieku chłopięcym niż w dzieciństwie. Najwyższy zaś procent śmiertelności istnieje między 0—5 lat. Przeciwnieństwo to daje objaśnić się tym, że dzieci żebraków po prostu mrają z głodu, z niedostatecznego odżywiania, z chorób zakaźnych, których leczyć rodzice nie mają środków.

większym rozwojem intelektualnym rodziców, dzięki czemu ci ostatni umieją rozumnie obchodzić się z dziećmi. Jako przykład ogromnej różnicy w śmiertelności możemy przytoczyć statystykę porównawczą wypadków śmierci w rodzinach arystokracji i żebraków berlińskich. Na jeden wypadek śmierci wśród arystokracji wypadło u żebraków: od 0—5 lat życia 7 od 5—6 lat 11. Jak widzimy % śmiertelności u dzieci żebraków jest większym w wieku chłopięcym niż w dzieciństwie. Widzieliśmy wyżej, że największy % wypadków śmierci między dziećmi istnieje w wieku między 0—5 latami. Przeciwnie temu cyfry statystyki ostatniej dają się objaśnić w sposób następujący. Oto dzieci żebraków po prostu mrają z głodu, z niedostatecznego odżywiania, z chorób zakaźnych, którym ich rodzice ani zapobiec nie umieją, ani leczyć nie mają środków.

(D. n.)

## PORADNIK WYCHOWAWCZY.

**Rodziców, którzy zwracają się o poradę w kwestyjach bardziej ogólnych: sposobu postępowania z dzieckiem, leczenia go z wad istotnych, urządzenia trybu zajęć i nauki i t. p.—prosimy o dostarczanie możliwie dokładnego opisu fizycznego i moralnego stanu dziecka, oraz warunków zewnętrznych, w jakich pozostaje.**

Czym się kierować przy układaniu planu lekcji?

### Zapytanie:

Dowiedziawszy się z pierwszego numeru „Przeg. Ped.„ że pozwalacie zwracać się do was z wszelkimi pytaniami, dotyczącymi wychowania, uradowałam się bardzo, gdyż stawiając pierwsze kroki na polu nauczycielskim, często będę potrzebowała waszych wskazówek i pomocy. Skończywszy w roku zeszłym jeden ze średnich zakładów naukowych, zaraz po wakacjach wyjechałam na wieś, aby przegotować dwóch chłopców do pierwszej klasy szkoły rzemieślniczej. Uczę ich 4½ godz. dziennie 2½ godz. przed obiadem, 2 godz. po obiedzie. Przerwy pomiędzy lekcjami mają dziesięćminutowe. Przedmioty wykładu są następujące: język polski (5 g. t.), ruski (6 g. t.), niemiecki (4 g. t.), arytmetyka (6 g. t.), religija (2 g. t.), kaligrafia (2 g. t.), geografia (1 g. t.) i historia (1 g. t.). Plan lekcji po kilkakrotnych zmianach tak się przedstawia:

*Poniedziałek:* 9—10 Arytmetyka, 10—10½ Religija, 11—12 Ruski, 2—3 Polski, 3—4 Niemiecki.

*Wtorek:* Arytmetyka, Kaligrafia, Polski, Ruski, Niemiecki.

*Sroda:* Arytmetyka, Religija, Ruski, Geografia.

*Czwartek:* Arytmetyka, Kaligrafia, Polski, Ruski, Niemiecki.

*Piątek:* Arytmetyka, Kaligrafia, Ruski, Religija, Niemiecki.

*Sobota:* Arytmetyka, Kaligrafia, Ruski, Polski, Historia.

Proszę o surową krytykę mego planu a postaram się o przeprowadzenie możliwych zmian, zgodnie z waszymi wskazówkami.

Z. T.

### Odpowiedź:

Plan podany przez Sz. Panią bynajmniej nie zasługuje na surową krytykę. Co się tyczy czasu poświęconego na każdy przedmiot, to zrobimy tu jedną tylko drobną uwagę. Dla chłopców 10-letnich i to dość roztrzepanych, o ile z niektórych wyrazów listu sądzić możemy, przerwy tygo-

dniowe pomiędzy lekcjami są zbyt długie, a cała godzina tego samego przedmiotu w bardzo wielu razach do nieuwagi może stać się pokusą. Z tych względów korzystniej byłoby np. dawać takie przedmioty, jak geografię dwa razy w tydzień po 30—40 minut niż jedną lekcję całogodzinną, mozeby i inne lekcje (przynajmniej niektóre) dało się zredukować do trzech kwadransy bez szkody dla wykładu, tym sposobem zaoszczędziłoby się trochę czasu na rysunki bardzo dla kandydatów do szkoły rzemieślniczej potrzebne. Nie obojętnym jest porządek, w jakim lekcje pojedynczych przedmiotów po sobie następują: na lekcji ostatniej odbija się zmęczenie całodzienne, na lekcjach przedmiotów bardziej suchych uwaga dzieci bywa rozproszona, gdyż myśl zwraca się do zajmującego wykładu ulubionej nauki, w niektóre dni dzieci bywają bardziej zmęczone niż kiedykolwiek, nie dlatego iżby uczyły się za długo, lecz dla tego że umysł ich pracował wyłącznie w jednym kierunku. Z tych względów przy układaniu planów gdzie to możliwe należy: a) Zaczynać od przedmiotu najtrudniejszego najmocniej wymagającego uwagi. Służysz zatem Sz. Pani uczyniła stawiając arytmetykę na pierwszym planie. Zaznaczamy przecież, że jeśli uczniowie większą mają zdolność do arytmetyki niż do języków, należałoby ten porządek zmienić. b) Nie stawiać bezpośrednio po sobie przedmiotów jednorodnych; z tego powodu należałoby rozdzielić języki ruski i niemiecki, jeden brać przed, a drugi po obiedzie. Umysł wypoczywa, pracując w innym kierunku, więc wprowadzajmy możliwe zmiany: po arytmetyce, wymagającej głównie myślenia, kombinowania, rozumowania właściwiej wziąć język niemiecki, wymagający głównie pamięci. Kaligrafia stosowniejszą będzie po historii lub geografii, aniżeli po dyktandzie, przy którym dzieci zmęczyły rękę. (Po arytmetyce nie jest ona niewłaściwą, lecz na drugim miejscu można postawić jeszcze przedmiot trudniejszy). Na trzecią lekcję (ostatnią przed obiadem) należy brać c) naukę dla dzieci najbardziej zajmującą, najmielszą, na ostatnie zaś bezwarunkowo przeznaczać tylko ćwiczenia najłatwiejsze, najmniej wymagające wysiłków umysłowych. Planu Sz. Pani zmieniać nie potrzebuje, dość będzie przestawić porządek lekcji w niektóre dni, kierując się naszymi wskazówkami, a więcej jeszcze własną obserwacją, która pozwoli poznać zdolności i upodobania umysłowe uczniów, a tym samym zastosować układ planu do ich potrzeb indywidualnych.

Nauka gry na skrzypcach.

### Zapytanie:

Uprzejmie proszę Sz. Red., o objaśnienie, w jakim wieku powinno się dziecko zacząć uczyć grać na skrzypcach, jeżeli w przyszłości ma grać dobrze? Czy dziecko, które uczy się grać na skrzypcach (mowa tu o chłopcu), psuje sobie rękę, powożąc rączkami końmi, dźwigając ciężary i wogóle gimnastykując się? W końcu chciałabym wiedzieć, za jakie wynagrodzenie wyjechałby na wieś nauczyciel, któryby udzielał tylko gry na skrzypcach.

M. L.

### Odpowiedź:

Jeśli chłopiec okazuje pewne zdolności muzyczne, a przytym rozwinięty jest umysłowo i fizycznie, naukę gry na skrzypcach rozpocząć można w 7-ym lub 8-ym roku życia. W razie objawów wybitnego talentu, termin ten może być, nawet znacznie, wcześniejszym. Wszelkie ćwiczenia ciała i wyrabianie siły o ile nie ma w tym nadużycia, słowem gimnastyka racjonalnie prowadzona, może tylko dodatnio oddziaływać na grę uczącego się, należy tylko dać ręce czas wypoczynku, robiąc kilkogodzinną przerwę między ćwiczeniem gimnastycznym i grą na skrzypcach. Cena za jaką wyjechałby nauczyciel na wieś, zależną jest od stanowiska, jakie zajmuje on w świecie artystycznym, wnieść wszakże można iż początkujący w zawodzie nauczycielskim skrzypek przyjąłby takie miejsce za wynagrodzeniem od 30 do 40 rubli miesięcznie.